

warunkach ktokolwiek uwierzy w przypadkowość wydarzeń. Oto prawie już zdrowy dzieciak zostaje otruty morfiną, matka oskarża się sama przy zwłokach, a potem stara się pozbyć flaszeczki, w której albo była jeszcze trucizna, albo też która mogła ją zdradzić. Wyrzuca więc flaszeczkę przez okno.

Czy wobec tych faktów, panowie przysięgli, trzeba jeszcze jakich innych dowodów, aby jasno sformułować sobie swój sąd? Tutaj nie można już mówić, że oskarżona jest tylko podejrzana o czyn, tutaj wszystko jest zupełnie jasne, pewne i zupełnie ustalone! Jeśli pani Wolfert mimo to zaprzecza swej winie, to w jej własnym interesie muszę ubolewać, że to czyni. Wskazuje to, że czynu swego nie żałuje, że nie ma uczuć. Raczej wolałbym w interesie prawdy i jej własnym, aby szczerze stanęła przed nami i oświadczyła:

Tak, zrobiłam to, zrobiłam z rozpacz!

Słyszeliśmy, że, jak to zresztą wynika ze stosunków, nikt inny nie może być podejrzanym. Nikt, prócz niej, nie był interesowany, nikt nie mógł wejść do pokoju prócz doktora Majora, a o tym przecież nie potrzebuję nawet wspominać. Opiekunowi dziecka, który tak nieszlachetną rolę odegrał w całym tym dramacie, zależało bardzo na jego życiu. Nie był on zresztą w pokoju chorego w czasie, kiedy zbrodnię spełniono. Jeśli oskarżona nie jest sprawczynią otrucia, to w takim razie cała sprawa jest zagadką, musiałby chyba stać się cud, któryby lekarstwo zamienił w morfinę.

Następnie przeszedł prokurator do omawiania samego morderstwa, zanalizował motyw. czyn i omówił ich znaczenie prawne.

— Przechodzę wreszcie do ostatniej części mego przemówienia — kończył. — Słyszeliście panowie, w jakim nastroju duchowym oskarżona się znajdowała. Przeciierpiała bardzo wiele, została zdrażniona w najgłębszych swych uczuciach, była wzburzona, rozgoryczona i egzaltowana, wszystkie te uczucia nie wykluczają jednak odpowiedzialności. Ostatecznie każdy czyn jest wynikiem żywego wewnętrznego popędu. O tem, że czyn jej był z góry uplanowany, nie chcę już nawet wspominać. Muszę więc z ciężkim sercem podtrzymać w całości akt oskarżenia, oparty na § 211. Czyn tej nieszczęśliwej kobiety ma wszelkie znamiona z góry uplanowanego, zamierzonego morderstwa; mimo, iż w duszy wzdramamy się przeciw temu określeniu, innego przyjąć nie możemy. Prawo nie zna w takim wypadku okoliczności łagodzących, ale nie naszą rzeczą jest, w tej chwili nad tem się zastanawiać. Mamy wydać wyrok i wykonać sprawiedliwość. Działajcie w tej myśli, panowie, i uznajcie oskarżoną winną.

Wszystkie oczy zwróciły się na Marge, która patrzyła na prokuratora rozszerzonymi z przerażenia oczyma. Doktor Ammarell czuł, że przedewszystkiem należy zatrzeć wrażenie ostatnich słów prokuratora.

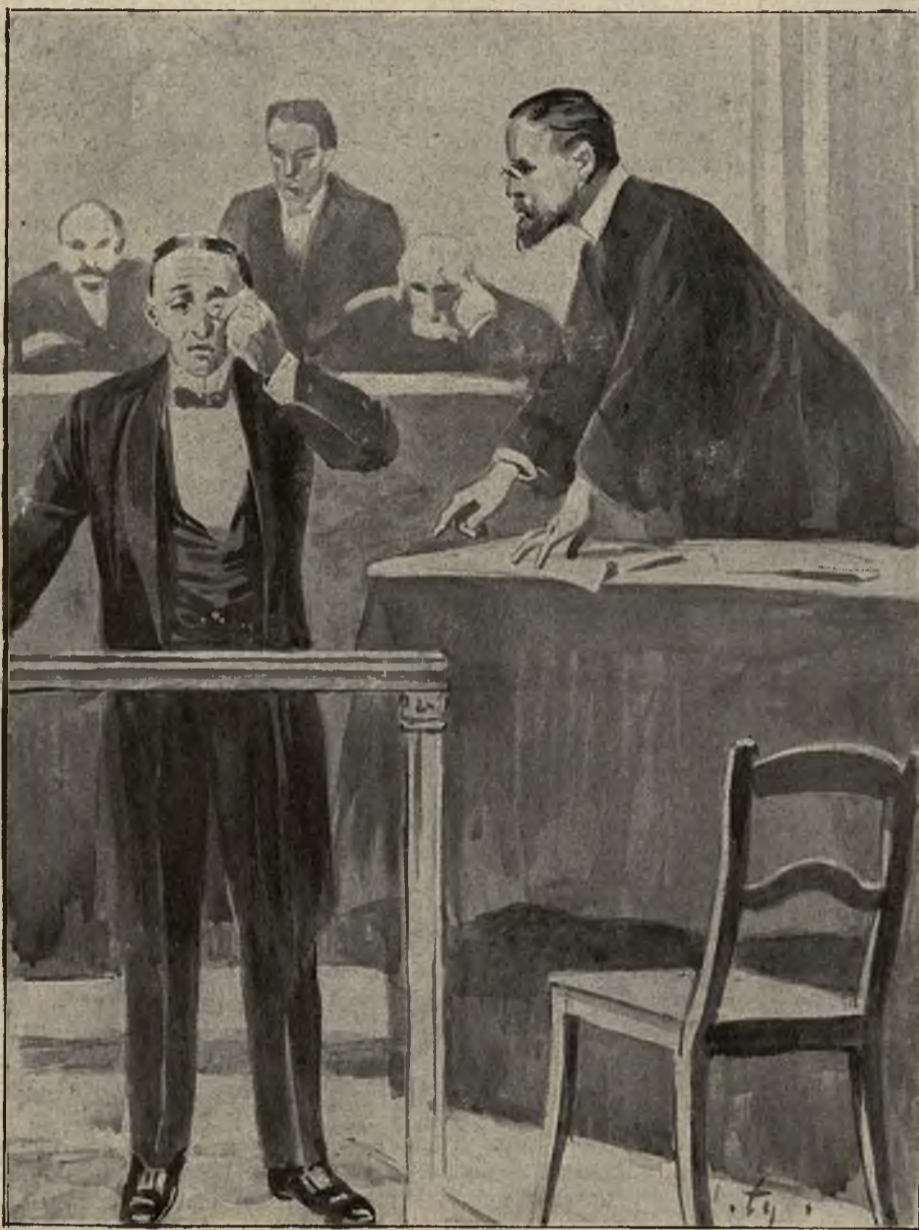
— Panowie przysięgli — zawołał w tonie szczerzego oburzenia, — sądzę, że źle słyszał, a i panowie pewnie to samo przyznacie. Widzieliście panowie oskarżoną, słyszeliście zarzuty, które jej się stawiają; czyście z tego wszystkiego nabrali przekonania, że w osobie pani Wolfert stoi przed wami morderczyni, która swym postępowaniem zasłużyła tylko na miecz katowski? Jak można porównywać ją z zwykłymi zbrodniarzami? Jestem przerażony wnioskiem, jaki tu usłyszałem. Oskarżona oświadcza, że jest niewinna. A więc dobrze! Kiedy z początku rozprawy usłyszałem wywody, przedstawiające momenty obciążające, sam przypuszczałem, że ta biedna, godna współczucia kobieta dała się porwać swemu do ostateczności doprowadzonemu bólowi serca matczynego i popełniła zbrodniczy czyn. W miarę postępu rozprawy, przekonałem się jednak o jej szczeroci i prawości, z jaką o każdej sprawie otwarcie mówiła, nie zważając na to, że niektóre dowody przez nią powtarzane lub powoływane przeciw niej się zwracają.

W miarę tego coraz bardziej bladły owe czarne cienie, które otaczały jej postać w moim pojęciu. A jeśli dzisiaj przystępuję do niej z oświadczeniem, że ja osobiście wierzę w niewinność nieszczęśliwej

matki, to proszę nie brać tego tylko za zwrot retoryczny mego przemówienia, ale jako wynik nieprzepartego i uzasadnionego przekonania.

Cóż mogę rzucić na szalę sprawiedliwości przeciw ciężkim zarzutom oskarżenia? Co przemawia na korzyść oskarżonej? Nic, tylko jej własne oświadczenie! A to trochę za mało według przyjętego, tradycyjnego pojęcia.

Nie, Marga Wolfert, taka, jaką dzisiaj poznałimy, jest niezdolną do popełniania pospolitych kłamstw i do podstępów. Wierzę jej, że jest niewinna, bo ona to mi mówi, a potwierdza czystem, wiernym, otwartym spojrzeniem swych oczu! Nie pytajcie mnie, kto jest winien, jeśli ona jest niewinna. Ja nie wiem. Nie mogę panom nic powiedzieć, coby w innym świetle przedstawiało to, co się stało. Prawdopodobieństwa nie mają tutaj znaczenia, nie można ich jednak dlatego zupełnie odrzucić, a dla ludzi którzy mają rozstrzygać o życiu lub śmierci człowieka mogą mieć znaczenie faktów. A któż może tu wystąpić i przysiąc, że inny przebieg wypadków jest niemożliwy. Przypomnijcie



— Gdyż był pan za... uprzejmy, jak na opiekuna jej dziecka.

sobie dobrze panowie, że nieraz już działały się dziwne rzeczy na świecie, a liczba pomyłek sądowych jest większa, niżby można przypuszczać.

Mimo to — ciągnął dalej dr. Ammarell — nie pragnę tylko słowami zdobywać ulaskawienia mojej klientki.

Przeszło dwie godziny trwała jego przemowa.

Z zacięciem słuchali sędziowie, przysięgli i publiczność — w sali panowało grobowe milczenie. Marga patrzyła w milczeniu w ziemię, a tylko od czasu do czasu z kurczowego ruchu ust i szyi można było domyślić się, że stara się zapanować nad płaczem. A kiedy obrońca skończył — na sali podniósł się pomruk zadowolenia. Wtedy Marga uściśnęła mu rękę i szepnęła:

— Dziękuję panu z całego serca!

On skinął przyjaźnie głową i odpowiedział po cichu:

— Tylko odwagi, pani baronowo, przypuszczam, że wygramy — poczem odwrócił się szybko, gdyż prokurator zabrał głos do repliki.

Odpowiadał krótko, aby się nie powtarzać; dr. Ammarell nie uważał nawet za stosowne, jeszcze raz odpowiadać.

— Czy oskarżona chce także coś powiedzieć? — zwrócił się prezydent do Maryi.

— Tylko jedno, panie prezydencie, że ja, jeśli bym się czuła winną, spokojnie zniosłabym nałożoną mi przez prawo karę. Byłabym nędzną matką, gdybym spełniła to, co mi tutaj zarzucają, a potem tchórzliwie usuwała się od odpowiedzialności. Ja wiem, że mego dziecka nie zabiłam i w tem przekonaniu spokojnie oczekuję wyroku!

Ile męki duszy, ile napięcia nerwów zamknęło się w tej godzinie, kiedy przysięgli naradzali się nad wydaniem wyroku!

Ciężko oddycha Marga, spacerując tam i z powrotem w małym, pustym pokoiku. Jest stołek, ale ona na nim nie może usiedzieć. Niespokojnie chwilami składa ręce, albo krzyżuje je na plecach. To nagle wybucha płaczem, to znowu ponura zaciętość odzwierciedla się w jej rysach. Kilka razy przyciska ręką piersi w miejscu, gdzie pulsuje tajemniczo serce. Żrący ból przenika ją od niego. Mój Boże! czy zniesie ona to straszne napięcie? Jak powoli wloką się minuty! Każdy szelest podnieca jej osłabłe nerwy. Wreszcie! nareszcie rozlega się głośno dzwonek przewodniczącego! Za drzwiami słychać głośne kroki i rozmowy, drzwi otwierają się i zamykają, ona jeszcze ciągle sama! — nareszcie otwierają się drzwi, staje w nich woźny sądowy i powołuje ją do sali.

Nareszcie! Niech los jej pokieruje się, jak chce, byleby skończyło się to straszne napięcie i ta niepewność! Szybko idzie przed woźnym... aż do drzwi sali... tu nagle opanowuje ją straszne przerażenie. Chwieje się i opiera o drzwi. Woźny podpira ją ramieniem. Dotknięcie jego przywraca jej przytomność. Wchodzi i cofa się nagle przed odurzającą, ciężką atmosferą sali. Morze głów przewala się formalnie przed jej oczyma. Zaświecono w międzyczasie lampy, których światło pokrywa wszystkie twarze jakąś tajemniczą, ruchliwą bladeścią. Dziwne, groźne cienie drżą na ścianach.

Tam za stołem stoi przewodniczący, trzymając wyrok sędziów przysięgłych w rękach. Głosem, któremu stara się odjąć wszelkie drżenie, czyta odpowiedzi na postawione pytania.

— Czy oskarżona winna jest morderstwa?

— Nie!

Jedno głębokie westchnienie dobywa się z udręczonej piersi.

— Czy oskarżona winna jest zabójstwa?

— Tak, więcej niż siedmiu głosami.

— Czy zachodzą okoliczności łagodzące?

— Tak!

Skazana! A więc przecież skazana! Nie mogło być inaczej! Wszystko, wszystko przeciwko niej! Ale teraz nie czas na rozpacz, na smutek. Jeszcze nie wszystko przegrane. Prokurator postawił wnioski co do wymiaru kary. Zaproponował, aby ze względu na okoliczności łagodzące, skazano ją tylko na trzy lata więzienia.

— Trzy lata... — na Boga!...

Doktor Ammarell chwycił ją w tej chwili za ramię i przytrzymał na miejscu. Wzruszającymi słowami prosi sędziów, aby wydali najłagodniejszy wyrok.

— Kto wie, moi panowie, co nam przyszłość pokaże. Panowie nie macie przyznania się, a więc żadnej pewności czynu. Jeśli oskarżona przecież jest niewinna, sumienie wynagrodzi was za łagodność waszą, którą jej okazacie.

Przewodniczący powstaje z powagą.

— Co pani powie na propozycję prokuratora? — zwraca się do oskarżonej.

Marga porusza chwilę ustami, nie mogąc wydobyć słów ze zmartwiałej krtani. Wreszcie z ust jej padają wyjąkiwane słowa:

— Co... co mi pomoże... łagodna... kara, jeśli ja... jeśli mnie chcecie uważać... za morderczynię? Ja... ja nie jestem zbrodniarką...

(Ciąg dalszy nastąpi).